KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Czwartek 1 czerwca 1939 r. Nr. 149

Zamiast kary więzienia za grzywny

można odpracować nałożoną karę

Obrady Sejmu nad grzywnami, podrzutkami i rzemiosłem

Krótko obradował wczoraj Sejm nad rządowymi projektami nowych ustaw. Odesłano do komisji projektowane ustawy o stanie wojennym, o odpowiedzialności za ucieczkę do nieprzyjaciela, lub poza granice państwa. Nie wywołały większego zainteresowania sprawy uregulowania majątków Kościoła Prawosławnego i szereg innych.

PRACA ZAMIAST GRZYWNY

Dopiero projekt ustawy o wykonywaniu pracy na rachunek grzywny wywołał większe ożywienie. W myśl tego projektu Sąd może nakazać wykonanie pracy przez skazanego zamiast ściągania z nie go grzywny, gdyby ściągnięcie jej naraziło osobę skazaną na ruinę majątkową lub w razie nieściągalności nałożonej grzywny. Więzienia w Polsce są przepełnione, więc odrabianie grzywny wyjdzie na korzyść zarówno skazanemu, jak i gminom, które będą korzystać z tego rodzaju pracy.

Na Komisji wielu mówców wyraziło obawę, że wykonanie tej ustawy mogłoby zaostrzyć bezrobocie na niekorzyść tych ludzi, którzy nie weszli w kolizję z ustawami.

Ustawa określa jako najniższy wymiar czasu pracy 1 dzień, a najwyższy 3 miesiące. Jeżeli by wypadało wyznaczyć czas dłuższy, to władza odstąpi od nakazania pracy i całą grzywnę zamieni na karę pozbawienia wolności. Od pracy może się skazany uwolnić w każdym czasie przez złożenie kwoty pieniężnej, przypadającej jeszcze do uiszczenia, lub jej części, co powoduje stosowne skrócenie czasu pracy. Praca odbywa się w obrębie gminy, w której skazany mieszka lub przebywa, a jeżeli gmina ta zorganizowała różne rodzaje prac, to może wybrać tę pracę, która najlepiej mu odpowiada. Gmina też może za zgodą skazanego zalecić wykonanie określonego dzieła z własnych materiałów i przy pomocy własnych narzędzi skazanego. Podczas pracy skazany korzysta z własnego mieszkania i wyżywienia.

Ustawę przyjęto w II i III czytaniu.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

Marsz. Śmigły-Rydz pojedzie do Londynu?

Tak twierdzi dziennik angielski

LONDYN. Nie ulega wątpliwości, że w rokowaniach francusko - angielsko - sowieckich osiągnięto pełne porozumienie co do faktu wzajemnej pomocy.

Jedno z pism angielskich potwierdzając prowadzenie rokowań twierdzi, że po zawarciu paktu rozpoczną się rokowania o rozszerzenie układu obronnego przeciw napastnikomi na całą Europę Wschodnią.

Opinia angielska zwraca uwagę w pierwszym rzędzie na stosunek Polski do układu z Sowietami. Warszawski korespondent pisma londyńskiego „Observer" zapewnia, że Polska zgodzi się na współpracę wojskową z Rosją, aczkolwiek nie zgodzi się na przemarsz wojsk rosyjskich przez swoje terytorium.

Ten sam dziennik podaje wiadomość o jakoby zamierzonej podróży Marszałka Śmigłego - Rydza do Londynu. Podróż miałaby na celu zakończenie rokowań o współpracę armii polskiej z angielską.

Beznadziejność fałszywej sytuacji

Po długich stosunkowo rokowaniach Anglia i Rosja zawierają umowę o udzieleniu sobie pomocy wojskowej na wypadek napaści ze strony państwa trzeciego, o ile by się to zdarzyło na terenie Europy. Ponieważ układ wojskowy francusko - rosyjski istniał już dawniej, przeto przez zawarcie tej nowej umowy powstał prawie automatycznie układ rosyjsko - angielsko - francuski.

Trudno nie doceniać tego nowego wydarzenia w układzie między państwami Europy. Jeżeli wziąć pod uwagę traktaty, zawarte w ostatnich tygodniach, i traktaty, istniejące już dawniej, to się okaże, że już wszystkie mocarstwa europejskie i szereg państw mniejszych złączyły się — w ten czy inny sposób — umowami o wzajemnej pomocy przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu włosko - niemieckiemu. W tej sytuacji nie wiele już można zmienić i nie wiele też by się zmieniło, gdyby do państw „osi Berlin — Rzym", przyłączyła się np. Bułgaria, albo nawet Hiszpania, czy Jugosławia. Ale i te państwa coraz mniejszą zdradzają do tego ochotę, coraz wyraźniej chcą się odgraniczyć od „osi".

W Berlinie i w Rzymie nie mogą nie orientować się w położeniu jakie się wytworzyło. Propaganda, jaką uprawiają te oba państwa, ma już tylko na celu zasłonienie rzeczywistości przed oczyma własnych obywateli i podniesienie ich na duchu. Trudne i niewdzięczne to zadanie dziś, w epoce radia, gdy można swego kraju odciąć w zupełności od zagranicy przez najściślejszą nawet cenzurę. I dlatego coraz prawdopodobniejsze wydają się pogłoski, że wreszcie lud nad Sprewą i Tybrem zaczyna się budzić w obronie przed zagładą, ku której pchają go opętani wielkością władzy.

Układ francusko-turecki

ma na celu zagwarantowanie bezpieczeństwa obu partnerów

ANKARA. Prezydent republiki tureckiej Ismed Inönu wygłosił podczas otwarcia kongresu republikańskiej partii ludowej, której jest przewodniczącym, przemówienie, w którym zakomunikował, że w sprawie Sandżaku osiągnięte zostało zasadnicze porozumienie z Francją.

Po całkowitym uregulowaniu tej kwestii — oświadczył prezydent — narody Francji i Turcji będą związane ze sobą nierozerwalnymi więzami, albowiem mają one doniosłe wspólne interesy.

Układ francusko - turecki — mówił dalej prezydent — nie jest zwrócony przeciwko nikomu i ma jedynie na celu zagwarantowanie bezpieczeństwa obu partnerów, jak również zabezpieczenie praw ludzkich. Turcja przy użyciu wszystkich swoich sił spełni ciążące na niej obowiązki, na wypadek gdyby pokój w świecie został naruszony.

PARYŻ. Koła zbliżone do Quai d' Orsay stwierdzają oficjalnie że Francja odstąpi sandżak Aleksandretty Turcji.

W obecnej chwili toczą się rokowania celem ustalenia szczegółów przekazania tego terytorium a między innymi o zabezpieczeniu prawa własności Francji do niektórych linii kolejowych oraz ochrony mniejszości. Według doniesień z tych kół, należy się liczyć z zakończeniem rokowań jeszcze w bieżącym tygodniu.

„Zemsta" Niemiec na Turcji

BERLIN. W niemieckich kołach dyplomatycznych utrzymuje się pogłoska, że Niemcy zareagują na układy zawarte przez Turcję z Anglią i Francją, cofnięciem pożyczki udzielonej Turcji w wysokości 12½ miliona funtów.

Nie jest to jeszcze pewne, al bowiem w sprawie tej istnieje rozłam pomiędzy kołami rządowymi, a sferami gospodarczymi.

Koła rządowe dążą do odmówienia pożyczki, koła gospodarcze natomiast sprzeciwiają się temu posunięciu, albowiem pożyczka została udzielona celem ułatwień kredytowych dla Turcji do zakupu towarów niemieckich. Cofnięcie jej uderzyłoby w pierwszym rzędzie w niemiecki przemysł eksportowy.

Tragiczny lot w awionetce nad Atlantykiem

LONDYN. Młody lotnik amerykański Tom Smith, który wyleciał z Nowego Jorku w awionetce „Baby Clipper" — zaginął. Dotychczas brak wszelkich wiadomości o losie lotnika amerykańskiego, albowiem doniesienie jakoby samolot Smitha widziano wczoraj wieczorem w pobliżu brzegów Irlandii, okazało się nieprawdziwe.

Wobec faktu, że lotnik amerykański posiadał zapas benzyny wystarczający mu w najlepszym razie do godziny 2-ej rano zachodzi obawa, że samolot jego spadł na Atlantyku.

1100 km na godz. lecą samoloty angielskie

LONDYN. Korespondent lotniczy „Evening Standard" donosi, że szybkość nowych typów angielskich samolotów myśliwskich jest tak wielka że najnowszy obecnie pościgowiec „Super marine Spitfire" o szybkości 580 km. na godz. zostanie wycofany z końcem r. b. jako przestarzały.

Na tajnej liście ministerstwa lotnictwa znajduje się prototyp najnowszego pościgowca angielskiego, który rozwija szybkość 836 km. na godzinę w locie płaskim, zaś 1100 km. na godzinę w locie nurkowym.

Katastrofa awionetki pod Międzyrzecem

Zginęło w niej dwóch hrabiów: poseł Tyszkiewicz i Zamoyski

SIEDLCE. Pod Miedzyrzecem Podlaskim wydarzyła się katastrofa samolotowa, która pociągnęła za sobą tragiczną śmierć Jana hr. Tyszkiewicza i Stanisława hr. Zamoyskiego.

Awionetka pilotowana przez hr. Zamoyskiego wkrótce po starcie z Międzyrzeca spadła ze znacznej wysokości. Pilot i jego towarzysz ponieśli śmierć na miejscu.

P.P. Zamoyski i Tyszkiewicz bawili w Międzyrzecu jako goście Andrzeja hr. Potockiego i udawali się do Trzebienia, majątku hr. Zamoyskiego.

Jan hr. Tyszkiewicz jest byłym posłem na Sejm R. P.

Stanisław hr. Zamoyski jest synem Władysława - Leona Zamoyskiego z Pilczyc i jego zmarłej małżonki Zofii z ks. Światopełk - Czetwertyńskich. Osierocił żonę, córkę zmarłego w bieżącym miesiącu ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego oraz kilkoro dzieci. Stanisław hr. Zamoyski był oficerem rezerwy pułku Ułanów Krechowieckich.

…aniczna manifestacja na cześć armii

…przy zamknięciu kongresu pedagogicznego

… zakończenie odbywającego się w Warszawie kongresu pedagogicznego zabrał głos prezes Z. N. P. Z. Nowicki wyrażając podziękowanie tym wszystkim, którzy jako referenci Związku Nauczycielstwa Polskiego organizatorzy czy uczestnicy wzięli udział w kongresie. W szczególności serdeczne podziękowanie złożył prezes Nowicki pułkownikowi Korniłowiczowi, delegatowi Ministerstwa Spraw Wojskowych, który jako jedyny przedstawiciel rządu obecny był do końca obrad. Podziękowanie to wywołało spontaniczną i długotrwałą owację.

Na koniec prezes Nowicki stwierdził, że dzięki powadze obrad i niestrudzonym wysiłkom wszystkich osób, biorących udział w kongresie, wyniki pracy są imponujące, oraz wyraził przekonanie, że powzięte uchwały zostaną przez nauczycielstwo zrealizowane. Na zakończenie odśpiewano Rotę i Pierwszą Brygadę.

Płk. Korniłowicz, który reprezentował armię na IV konresie pedagogicznym w Warszawie, przed wygłoszeniem referatu: „O zagadnieniu obronności państwa w nauczaniu i wychowaniu" złożył oświadczenie następującej treści:

„Gdy zakomunikowałem p. wiceministrowi Spraw Wojskowych, gen. Głuchowskiemu, o serdecznym powitaniu mnie, jako przedstawiciela wojska, przez IV kongres pedagogiczny, p. wiceminister polecił mi oświadczyć państwu, że uważa pracę nauczycielstwa szkół powszechnych za wybitną pomoc dla wojska i polecił mi złożyć wyrazy uznania dla całej rzeszy nauczycielskiej z życzeniem, by dotarły do najdrobniejszych komórek pracy nauczycielstwa w Rzeczypospolitej".

60.000 dzieci nieślubnych rocznie

Sejm uchwalił dla nich ustawę

(Początek na str. 1-ej).

OPUSZCZONE DZIECI

Następnie uchwalono ustawę, umożliwiającą adoptowanie cudzych dzieci przez bezdzietne małżeństwa, lub w drodze wyjątku— przez osoby samotne. Adoptować można dziecko nie starsze, niż 7-letnie, a w specjalnych wypadkach 12-letnie. Dziecko otrzymuje nazwisko adoptujących rodziców i może dziedziczyć po nich majątek. Dla zmazania piętna nieślubnego lub niewiadomego pochodzenia, wprowadzono przepis, przewidujący wyciągi metrykalne skrócone, gdzie nie mówi się o niewiadomym pochodzeniu.

Warto zaznaczyć, że w Polsce rodzi się rocznie ok. 60.000 nieślubnych dzieci.

IZBY RZEMIEŚLNICZE

Przyjęto również projektowane zmiany ustawy o Izbach Rzemieślniczych, naprawiające istniejące błędy. Dotychczas odczuwano brak powiązania Izb Rzemieślniczych z cechami i innymi organizacjami zawodowymi. W myśl nowej ustawy Izby mają obowiązek współdziałania z cechami, które uzyskują wpływ na wybór radców Izby.

Bierne i czynne prawo wyborcze mają rzemieślnicy, posiadający tytuł mistrza lub prawo kształcenia terminatorów.

Przedstawiciele Żydów wypowiadali się przeciw projektowi, twierdząc, iż nie rozszerza on samorządu rzemieślniczego, lecz ścieśnia go.

P. Premier odpowiada na interpelację

w sprawie rewizji w Domu Techników we Lwowie

Prezes Rady Ministrów przesłał do Sejmu odpowiedź na interpelację pos. Rudnickiego w sprawie ciężkiego pobicia przez policję państwową w nocy z 10 na 11 marca rb. studentów Politechniki Lwowskiej mieszkańców II Domu Techników oraz uszkodzenia względnie zniszczenia wewnętrznych urządzeń domu i prywatnego mienia studentów.

W odpowiedzi tej p. Premier stwierdza, że jak wynika z przeprowadzonych dochodzeń wypadki zostały przedstawione przez interpelantów w sposób niezgodny z rzeczywistością. Mieszkańcy domu obrzucali policjantów kamieniami, cegłami i t. d., a z okien domu oddano około 20 strzałów. Obie klatki schodowe zostały zabarykadowane do wysokości I piętra łóżkami i ławkami. Ponieważ bramy mimo wezwań nie zostały otwarte wrzucono do wnętrza domu granaty łzawiące. Ponownie użyto ich przy usuwaniu barykad ustawionych na skrzyżowaniach korytarzy. Wobec stawiania oporu przez mieszkańców domu policjanci musieli w stosunku do poszczególnych osób użyć siły fizycznej dla przełamania oporu, bądź dla obrony własnej posługując się pałkami gumowymi zgodnie z obowiązującymi przepisami.

O gwałtowności stawianego oporu i agresywności niektórych mieszkańców II Domu Techników świadczy fakt, że w czasie rewizji trzech policjantów zostało rannych, czterech ciężko kontuzjowanych a kilkunastu pobitych. Telefon został wyłączony przed rozpoczęciem rewizji na polecenie prokuratora zgodnie z przyjętą w tych wypadkach praktyką. Przeznaczone dla rektora Politechniki zawiadomienie o decyzji dokonania rewizji prokurator wysłał przed rozpoczęciem rewizji, doręczono je rektorowi w ciągu godziny.

W tym stanie sprawy Premier nie znajduje podstaw do pociągania kogokolwiek do odpowiedzialności służbowej.

Uznanie dla emigrantów polskich

wyraziły władze francuskie z okazji objazdu Zagłębia przez ambasadora Łukasiewicza

PARYŻ. Ubiegła niedziela, poniedziałek i wtorek minęły w północnym zagłębiu Francji pod znakiem wielkich uroczystości polsko - francuskich, zorganizowanych przez generalnego konsula R. P. w Lille p. Kowalkowskiego z okazji objazdu tych terenów przez ambasadora R. P. w Paryżu p. Łukasiewicza.

Należy zaznaczyć, że był to pierwszy tego rodzaju objazd w dziejach emigracji polskiej we Francji. Objazd obejmował szereg miast i miasteczek zamieszkałych przez liczne kolonie polskich górników, a mianowicie Hersin, Dens, Otricourt, Vaziers, Lille, Arras, Abscon, Escaudin, Denain, Cambrai i innych.

Związki emigracyjne urządziły na cześć ambasadora Łukasiewicza akademie z udziałem chórów, orkiestr i zespołów teatralnych.

Największe wrażenie spośród zorganizowanych imprez wywołał wielki zlot związków polskich z okręgu północnego na stadionie sportowym w Lens.

Na podkreślenie zasługuje niezwykle życzliwe ustosunkowanie się władz francuskich do manifestacji polskich w departamencie północnym. Z licznych przemówień prefekta departamentu i merów poszczególnych miejscowości przebijało głębokie zrozumienie współpracy francusko - polskiej oraz uznanie dla emigrantów polskich, którzy przyczynili się do odbudowy tak ciężko dotkniętych wojną miasteczek w północnej Francji.

Uroczystości zorganizowane dla przyjęcia ambasadora Rzeczypospolitej w departamencie Nord wywarły na tamtejszej ludności polskiej bardzo silne wrażenie. Być może, że po raz pierwszy ujrzała się ona sama w tak wielkiej liczbie. Polacy we Francji mieli możność stwierdzić, z jak wielkim uznaniem władze francuskie odnoszą się do Polski i jak wysoko cenią sojusz francusko - polski.

1000 kobiet w ogniu krwawych walk

Japończycy i Chińczycy szykują się do decydującego starcia

SZANGHAJ. Jak podaje komunikat chiński — na południu prowincji Szansi rozpoczęły się walki, które objęły kilka odcinków frontu. Ośrodkiem walk są dwa ważne punkty strategiczne: …e, Fylindu i Tsianchow.

Wynik tych operacyj dotychczas pozostaje nierozstrzygnięty i żadna strona nie ma zdecydowanej przewagi, choć ostatnio Chińczycy odnieśli poważny sukces, zdobywając miasto Tiumin, położone zaledwie w odległości 10-ciu klm. od Linfegu.

Jednocześnie inna kolumna chińska zajęła Sinsianczeng, ważny punkt strategiczny pod Hodżow. Sytuacja Japończyków na tym odcinku stała się b. niebezpieczna. Oddziały ich, które poniosły poważne straty, rozpoczęły odwrót w kierunku Fengtsi.

SZANGHAJ. Według doniesień chińskich — na centralnym froncie ma przyjść niedługo do generalnej rozgrywki, wobec czego obie strony czynią śpiesznie ostatnie przygotowania.

Z Japonii do Szanghaju wciąż przybywają transporty z bronią, amunicją, końmi i prowiantami. Dostarcza się również dużo aut, zwłaszcza ciężarowych i samochodów pancernych. Prawie codziennie odpływają z Szanghaju transporty, wywożące z frontu centralnego rannych.

Chińczycy również przygotowują się gorączkowo do walnej bitwy, ściągając posiłki. M. in. na front południowy przybyło 1.000 kobiet, które przeszły wyszkolenie wojskowe w specjalnych szkołach w prowincji Kuangsi. Poza tym częste są wypadki przechodzenia na stronę chińską oddziałów zmobilizowanych przez różne filojapońskie rządy prowincjonalne.

Ostatnio pod Tsanghow w prowincji Hopei przeszło na stronę chińską 1.000 żołnierzy, a pod Siujchow na froncie centralnym — 300 żołnierzy.

Sprawa zabójstwa studenta Landesberga we Lwowie

Na wczorajszym posiedzeniu sejmu pos. Sommerstein złożył interpelację w sprawie zamordowania studenta Markusa Landesberga w murach Politechniki Lwowskiej.

Interpelacja m. in. mówi: W środę dnia 24 maja 1939 r. około g. 7 wieczorem Markus Landesberg student chemii na Politechnice Lwowskiej po ukończeniu pracy w laboratorium opuścił salę. Na korytarzu, przy bramie, prowadzącej na podwórze, bojówka złożona z trzech osób, która poprzednio już czas pewien czatowała na podwórzu, napadła go i tępymi narzędziami zadała kilka ran na głowie, na plecach, po czym zbiegła.

Śmiertelnie pobity doznał złamania podstawy czaszki a przewieziony do szpitala zmarł. Wdrożono dochodzenie prokuratorskie, dokonano sekcji zwłok.

Senat Politechniki ogłosił odezwę, w której potępił zabójstwo w murach Politechniki i określił sprawców jako jednostki wyzute z wszelkich uczuć ludzkich.

Interpelant zapytuje, co ministrowie zamierzają uczynić, ażeby wreszcie położyć kres popełnianiu najcięższych zbrodni pospolitych na terenie wyższych uczelni i jakie zamierzają wydać zarządzenia, aby wykryć sprawców i podżegaczy zbrodni.

Niemcy chcą olśnić

regenta Jugosławii — Będą go podejmowali przez 8 dni

BIAŁOGRÓD. Ks. regent Paweł opuścił wraz z małżonką Białogród, udając się pociągiem specjalnym do Niemiec.

Na granicy niemiecko - jugosłowiańskiej pociąg specjalny ks. regenta będzie powitany przez delegację niemiecką.

Ks. regentowi towarzyszy w podróży jego małżonka ks. Olga oraz minister spraw zagranicznych Markowicz, minister dworu królewskiego Anticz i adiutant przyboczny.

Program przewiduje 8-dniowy pobyt regenta w Niemczech, liczne bankiety i uroczystości.

Ta niezwykła długość wizyty ks. Pawła może świadczyć o specjalnym zainteresowaniu Niemców Jugosławią.

Regent jugosłowiański pojedzie i do Londynu

LONDYN. Według „Daily Express'a" regent Jugosławii ks. Paweł wybiera się po swej wizycie w Berlinie do Londynu, gdzie za mierza odwiedzić swoich 2-ch synów, kształcących się w szkołach angielskich.

Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów

Towarzystwa Starachowickich Zakładów Górniczych S.A.

W dniu 30 maja 1939 r. pod przewodnictwem Prezesa Rady Nadzorczej p. Generała Dr. Romana Góreckiego odbyło się Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów Towarzystwa Starachowickich Zakładów Górniczych S. A., na którym Zarząd przedstawił bilans i sprawozdanie z działalności za rok 1938.

Zgodnie z przewidywaniami wyrażonymi na poprzednim Walnym Zgromadzeniu, obroty Starachowic w roku sprawozdawczym powiększyły się znowu bardzo znacznie, osiągając sumę bez mała 71 milionów zł. w stosunku do 46 milionów w r. 1937 i 31 mil. w roku 1936.

Taki stan rzeczy umożliwił po dokonaniu odpisów z majątku w sumie zł. 1.100.000.— i po pokryciu pełnej amortyzacji w sumie zł. 3.665.000.— wydzielenie dywidendy w wysokości 3 proc. Perspektywy roku 1939 wróżą dalszy pomyślny rozwój Towarzystwa i wzrost obrotów do 80.000.000.— zł.

Na miejsce ustępujących Członków Rady zostali wybrani:

1) p. Gen. Emil Mecnarowski,
2) p. Gen. Rudolf Prich (ponownie).

Wobec rezygnacji p. Wiceministra Józefa Kożuchowskiego —Wiceprezesem Rady Nadzorczej został wybrany p. Dyr. Dr. Leon Barysz.

Na stanowisko Prezesa Zarządu powołano ponownie p. Ministra Czesława Klarnera, a ustępujący Członek Zarządu p. Prof. Stanisław Płużański — został również ponownie wybrany.

Ponad to Walne Zgromadzenie uchwaliło zmiany Statutu Spółki, mające na celu ściślejsze zespolenie prac Rady Nadzorczej i Zarządu, usprawnienie załatwiania spraw bieżących Przedsiębiorstwa oraz rozszerzenie kompetencyj Walnego Zgromadzenia co do podziału zysków.

Włoski robotnik nierówny polskiemu

Niemcy wzdychają do pracowitych rąk naszych rolników

LONDYN. Liczba włoskich robotników sezonowych, którzy zostaną w roku bieżącym sprowadzeni zarówno do robót rolnych jak i przemysłowych w Rzeszy, została — jak donosi berliński korespondent „Daily Telegraph" — znacznie powiększona. Kontyngent samych robotników rolnych wynosi ponad 35.000.

Przyczyną tej decyzji jest poważny brak sił roboczych na niemieckim rynku pracy. Korespondent dziennika angielskiego przeprowadza porównanie pomiędzy polskimi i włoskimi robotnikami rolnymi, przy czym porównanie to wypada na niekorzyść Włochów.

„Brak polskich robotników rolnych — pisze dziennik — daje się rolnictwu niemieckiemu bardzo we znaki, albowiem Włosi ustępują Polakom zarówno pod względem jakości, jak i wydajności pracy."

Śledztwo w sprawie śmierci Landesberga

LWÓW. W związku ze śmiercią studenta Politechniki Lwowskiej Markusa Landesberga, który zmarł w wyniku bójki na politechnice, odbyła się dziś na miejscu wypadku sądowa wizja lokalna w gmachu Politechniki.

Wesoły Kącik

Miłość

Właściciel sklepu z męską konfekcją, pan Gołąbek, stał za ladą smutny i cierpiący.

Właśnie kupowałem sobie kołnierzyk i uderzyła mnie bladość i bardzo mizerny wygląd, dawniej zawsze wesołego i pogodnego, kupca.

— Pan źle wygląda, panie Gołąbek. — powiedziałem współczująco. Co panu jest?

Pan Gołąbek westchnął ciężko.

— Miłość... Przeklęta miłość!.

— Oo!... Zakochał się pan?

Kupiec melancholijnie opuścił głowę.

— Tak... Zakochałem się... Na śmierć i życie!

— I przez to pan cierpi?

— Usycham z tęsknoty! Nie widziałem mojej najdroższej od miesiąca.

— Nie ma jej w Warszawie?

— Owszem, jest. Mieszka na vis a vis mnie. Drzwi w drzwi.

— Aha... — domyśliłem się — Miłość bez wzajemności... Nie chce pana widzieć...

Pan Gołąbek uśmiechnął się gorzko.

— Wprost przeciwnie. Nawet bardzo chce mnie widzieć!

Codziennie przysyła do mnie kogoś z zapytaniem, dlaczego nie przychodzę!..

— Wiec dlaczego pan do niej nie idzie?

Pan Gołąbek skrzywił się boleśnie:

— Za mocno ją kocham, psia krew! Tak ją kocham, że po nocach nie mogę spać! Wciąż o niej myślę! Już piątą noc nie zmrużyłem oka!

— Więc idź pan do niej!! — krzyknąłem niecierpliwie.

Pan Gołąbek spojrzał na mnie z politowaniem:

— Łatwo panu powiedzieć „idź". Jak ja mogę iść do ukochanej kobiety, kiedy tyle nocy nie spałem! Czy pan nie rozumie że jak człowiek jest niewyspany to może zasnąć przy kobiecie?.. Czy to wypada?... Właśnie tego się boje i nie idę!

— To wyśpij się pan przed tym.

Pan Gołąbek westchnął.

— Przecież panu mówiłem, że nie mogę zasnąć! Z miłości nie mogę spać.

— No to powieś się pan! — straciłem cierpliwość — Zapakuj mi pan prędzej kołnierzyk, bo nie mam czasu!

Pan Gołąbek spojrzał na mnie z wyrzutem.

— O co pan się na mnie gniewa? że ja cierpię?

— Nie o to! Ale nie rozumiem dlaczego pan jest taki głupi! Przecież jak pan pójdzie do niej, to pan przestanie cierpieć.

— A jak zasnę,

— No to świetnie! Nareszcie pan się wyśpi.

Pan Gołabek ze smutkiem zaprzeczył głową.

— Nie proszę pana! To nie jest rozwiązanie! Zasnać nie mogę, bo do niej nie chodzę. A iść do niej nie mogę, bo zasnę! Pan ma rację. Jedynie co mi zostało. to sie powiesić! Po co mi była ta cała miłość?.. To jest jedno wielkie zawracanie głowy! To nie jest dla człowieka, który musi mieć głowe do interesów.

Napoleon Sądek

Ostra odpowiedź Rządu Polskiego

na niewczesne wystąpienie Senatu Gdańskiego

Wypadki w Gdańsku nie poszły w niepamięć. Mamy pełne prawo domagania się pełnego zadośćuczynienia za nie. Senat Wolnego Miasta Gdańska miał na tyle śmiałości, że wystosował do Rządu polskiego pismo protestacyjne, domagające się pociągnięcia do odpowiedzialności i odwołania z Gdańska polskich urzędników, a mianowicie radcy Perkowskiego, inspektora Świdy oraz dr. Schillera. Teraz Senat otrzymal należytą odprawę.

Komisarz Generalny Rzplitej min. Chodacki wystosował do prez. Greisera pismo, w którym stwierdza, że pełną odpowiedzialność za wypadki w Kalthofie ponosić będą władze gdańskie, które mimo wielokrotnych interwencyj nie ukróciły działalności mącicieli ładu i spokoju publicznego.

RZĄD POLSKI NIE WIDZI ŻADNEGO UCHYBIENIA W DZIAŁALNOŚCI SWOICH URZĘDNIKÓW I STWIERDZA, ŻE WYŁĄCZNIE DO NIEGO NALEŻY OCENA CZY PEWNI URZĘDNICY POLSCY W GDAŃSKU POWINNI BYĆ ODWOŁANI CZY TEŻ NIE. RZĄD POLSKI NIE MOŻE DOPUŚCIĆ, BY SENAT MIAŁ W TEJ MIERZE FORMUŁOWAĆ JAKIEŚ ŻĄDANIA.

Mamy nadzieję, że Senat zrozumie krótką ale bardzo dobitną odpowiedź Polski. Senat Wolnego Miasta ostatnio zapominał, że nie jest żadnym państwem, ale tylko i wyłącznie Wolnym Miastem.

Może wreszcie obecnie panowie w Gdańsku zrozumieją w jakim się znajdują położeniu i jak się wobec tego powinni zachowywać.

Senat Gdańska chciał rozmawiać, jak samodzielne państwo i stawiał pod naszym adresem żądania, zapominając, że nie ma takiego prawa i teraz otrzyma należyte pouczenie.

Niezwykły atak na Witosa

za zorganizowanie demonstracji w Przeworsku

W „Kurierze Porannym" ukazał się wczoraj artykuł p. t.: Uwagi o p. Witosie, który, jak informuje Redakcja, nadesłany został przez wybitnego działacza społeczno - politycznego z powiatu przeworskiego.

Uwagi te są bardzo ostrym, zarówno w tonie jak i treści, atakiem na prezesa Str. Ludowego Wincentego Witosa. Ukazanie się tego artykułu na łamach jednego z czołowych organów O. Z. N. wywołało duże wrażenie w kołach politycznych i jest szeroko komentowane. Oczekuje się, że w najbliższym czasie zaatakowany prezes Str. Ludowego odpowie osobiście albo też władze partyjne zabiorą głos w tej sprawie.

Autor artykułu przypomina, że władze zabroniły obecnie ze względu na sytuację międzynarodą wszelkich demonstracji pod gołym niebem. P. P. S. przyjęła ten zakaz ze zrozumieniem i 1 maja nie było żadnych zgromadzeń, natomiast wbrew zakazowi Str. Ludowe zorganizowało demonstrację podczas Zielonych Świąt w Przeworsku, na którym to zebraniu przemawiał Witos.

Autor wskazuje, że Str. Ludowe w okresie, kiedy zbliżał się moment przyłączenia Zaolzia do Polski, zwalczało politykę min. Becka, a Witos skazany prawomocnym wyrokiem, przebywający w Czechosłowacji, prowadził rozmowy z prez. Beneszem i premierem dr. Hodżą. Wreszcie autor pisze:

W dniu 16 maja b. r. na pufnym zjeździe delegatów Str. Ludowego województw stanisławowskiego i tarnopolskiego wybitny i czołowy działacz tej partii dr. Tabisz odkrył niezwykłe kulisy „działalności" p. Witosa z tego okresu, t. j. już po zajęciu Czech przez wojska Rzeszy.

Dr. Tabisz oświadczył mianowicie. że po wkroczeniu wojsk niemieckich do Czech, p. Winctenty Witos wezwany został do Gestapo, gdzie odbył konferencję.

Kierownictwo Gestapo w imieniu rządu niemieckiego obiecało p. Witosowi bezkarny powrót do Polski i doprowadzenie go ponownie do stanowiska premiera rządu, z tym, że strzonyby został rząd ludowy w szerokim składzie.

Gestapo zażądało od p. Witosa jedynego przyrzeczenia, które streszczało się w żądaniu, aby p. Witos — po objęciu rządów w Polsce — doprowadził do udzielenia autonomii Niemcom polskim i innym mniejszościom narodowym.

Opinię polską zainteresuje zapewne relacja tak niepodejrzana, jak dra Tabisza, który nie omieszkał dodać, że p. Witos odpowiedział odmownie na propozycję Gestapo, ale nie wyjaśnił, dlaczego Gestapo uznało w ogóle za stosowne i za możliwe zwracać się do p. Witosa z propozycjami tak haniebnego typu.

Byli przecież w tym czasie także inni „emigranci" w Czecho - Słowacji.

Gestapo wyróżniło p. Witosa. Ta decyzja pozostanie prawdopodobnie na zawsze tajemnicą Gestapo.

W jakiś czas po tym p. Witos nielegalnie przekracza granicę polską. Inni czynią to drogą normalną, p. Witos wybiera drogę inną.

Kończąc swoje wywody, autor oświadcza:

Zdrowa opinia polska ze zgorszeniem patrzy na ożywioną działalność p. Witosa, który za pomocą taniej demagogii chciałby zatrzeć świeże wspomnienia o jego wielkich grzechach, a równocześnie zainaugurować nowe grzechy, oparte znowu na bezprawiu i lekceważeniu prawa.

Ta próba się nie uda.

Patriotyzm, który ma być pokrywką dla bezprawia — nie jest patriotyzmem, ale jest anarchią i demagogią.

Jedno i drugie nie ma już dzisiaj wstępu do życia polskiego.

Przywiązanie do tych przyzwyczajeń powinien był p. Witos pozostawić na granicy, kiedy — po konferencji w Gestapo — zjawił się nielegalnie na rodzinnej ziemi.

Jedno z pism popołudniowych „Wieczór Warszawski" przedrukowując artykuł „Kuriera Porannego" dodaje że według informacji Agencji Agrarnej starostwo w Przeworsku w drodze wyjątku zezwoliło na publiczny obchód święta ludowego. Jeśli ta informacja jest prawdziwa, to atak „obywatela z Przeworska" jest spalony na panewce.

Co zawierać będzie pakt z Sowietami

Prasa francuska ujawnia szczegóły paktu

PARYŻ. Prasa paryska omawia trwające w dalszym ciągu rokowania w sprawie zawarcia porozumienia między Francją, Anglią a Sowietami.

Dzienniki donoszą, że ze strony sowieckiej wysunięte zostały jeszcze pewne sugestie zmierzające ce do bliższego sprecyzowania niektórych punktów układu. I tak, według „Excelsior'u", Sowiety pragnęłyby umieścić w układzie postanowienie przeciw odrębnym rokowaniom, wiążące wszystkich partnerów układu, podczas gdy „Petit Parisien" podkreśla, że w obecnym układzie Sowiety nie kładą nacisku na włączenie art. 16 paktu Ligi Narodów, który —zdaniem Sowietów — nie posiada wartości.

Anglia domaga się wydania wodza terorystów irlandzkich

przebywającego w Ameryce

DUBLIN. Angielski Scotland Yard zwrócił się ostatnio do odnośnych władz w Stanach Zjednoczonych z wnioskiem o wydanie szefa sztabu generalnego irlandzkiej armii republikańskiej San Russela.

Przez ujawnienie tego faktu przez część tutejszej prasy po raz pierwszy dotarło do wiadomości opinii publicznej nazwisko głównego przewódcy irlandzkiego ruchu powstańczego oraz fakt że przewódca ten przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie przy pomocy szeroko zakrojonej akcji propagandowej usiłuje pozyskać dla swojego ruchu poparcie moralne i finansowe ze strony amerykańskich Irladczyków.

Jak słychać, amerykańskie władze związkowe wyrażą prawdopodobnie swa zgodę na deportację San Russela.

Z prasy

1800 godzin trwa stan zagrożenia

O trwającym stanie zagrożenia pisze „Dziennik Powszechny" pod powyżej zamieszczonym tytułem:

Tysiąc osiemset godzin, dwa miesiące i pół upłynęło od chwili, gdy świat uwierzył nareszcie, że znajduje się w stanie zagrożenia. Od 15-go marca, kiedy strach mniejszych państw osiągnął swą kulminację, datuje się owa uporczywa wojna nerwów, w której ogniu obecnie się znajdujemy.

Dwa i pół miesiąca walki nie przechyliły szali zwycięstwa na stronę Berlina i krajów zwasalizowanych. Przez cały ten okres na srogie męczarnie wystawione były raczej nerwy prowokatora, niż jego przypuszczalnych ofiar. Wytworzyła się sytuacja paradoksalna: seans hipnotyczny, podczas gdy pacjent jest coraz bardziej przytomny.

Poczucie siły koalicji obrony zamiast maleć, wzrasta bezustannie. Świat przystosował się do długich zapasów. Życie codzienne biegnie normalnym torem, tym tylko się różniąc od pokojowego, że ukryte dawniej w magazynach karabiny znajdują się teraz pod ręką. Nie ma pokoju, ale panuje spokój. Czy przed burzą, czy też przed wypogodzeniem się ostatecznym„ to nie może mieć znaczenia. Żołnierzy te sprawy nie dotyczą. Warty czuwają i zarządzą alarm, gdy zajdzie potrzeba.

W obozie przeciwnika widać słabość. Berlin nie wie co czynić. Odbywa się paniczne „opukiwanie" frontu, goraczkowe wypatrywanie słabych miejsc. Trzecia Rzesza symuluje dalekosiężne plany. Ale to maski. Nie ma dziś planów w Berlinie. Jest tylko niepewny dzień jutrzejszy. Widać już z tych wszystkich spalonych na panewce przedsięwzięć jak źle się dzieje w mocarstwie bluffu.

Przewracają się dekoracje na hitlerowskiej scenie (linia Zygfryda); dzwonki sygnalizują podniesienie kurtyny, a kurtyna nie idzie w górę (Holandia i Gdańsk); tyrady rzucone światu rozbrzmiewają przed pustą widownią (ostatnia mowa Hitlera i milczenie Ameryki). A z samej przecież klaki (Italia) teatr utrzymać się nie może.

Tak mniej więcej stoją rzeczy po upływie tysiąca i ośmiuset godzin wojny nerwów.

Kalendarz dnia

1 Czerwca

CZWARTEK
Jakuba Strzemię błog.
Jutro: † Such. Sadoka.
Słońca wsch. 3.22 zach. 19.46.
Księż. wsch. 16.2 zach. 3.3.

KRONIKA HISTORYCZNA

1230. Przyłączenie Podlasia do Korony.
1651. Jan Kazimierz zwycięża Kozaków i Tatarów pod Beresteczkiem.
1651. Odebranie Szwedom Krakowa.
1809. Austriacy opuszczają Warszawę.

PRZYSŁOWIA

Pogoda na Nikodema
Cztery niedziel deszczu nie ma.

RADIO

WARSZAWA I

CZWARTEK, DN. 1. 5. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.00 Audycja dla szkół 8.10 — 11.00 Przerwa 11.00 „Hej ty Wisło" 11.25 Muzyka (płyty) 11.30 Audycja dla poborowych 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa 12.03 Audycja południowa (z Katowic) 13.00 — 15.00 Przerwa 15.00 „Chodźmy na wycieczkę — pogadanka 15.15 „Hela musi mieć własne pieniądze" — dialog 15.30 Muzyka obiadowa 16.00 Dziennik popołudniowy 61.05 Wiadomości gospodarcze 16.20 Wieś i miasto — odczyt dla młodzieży 16.40 Recital organowy 17.10 Żywe laboratorium — pogadanka 17.20 Muzyka łotewska 18.00 „Pół godziny w Paryżu" — reportaż muzyczny 18.30 Pogadanka aktualna 18.40 Koncert w wyk. Ork. Wojskowej 19.05 Koncert rozrywkowy 20.00 Audycja dla wsi 20.15 Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie 20.35 Audycje informacyjne 21.00 Recital śpiewaczy 21.15 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Most" 22.00 Muzyka angielska (płyty) 22.55 Przegląd prasy 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego 23.05 Wiadomości z Polski w języku włoskim 23.10 Koncert muzyki polskiej.

WARSZAWA II

14.00 Zespół Stefana Rachonia 15.00 „Melodie z Południowej Ameryki" — koncert rozrywkowy 15.55 Utwory Karłowicza, Różyckiego i Szymanowskiego (płyty) 16.40 Wiadomości sportowe 16.45 Parę informacji 16.50 Kącik solistów 17.10 Reportaż 17.25 Życie kulturalne stolicy 17.35 Program na jutro 17.40 Muzyka taneczna (płyty) 19.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Muzyka lekka 22.00 Z dziejów nauki o psychice zwierząt — odczyt 22.20 Koncert solistów 23.05 Muzyka taneczna (płyty).

Spokój, powaga i wielki patriotyzm

cechowały tegoroczne Święto Ludowe

Według wiadomości otrzymanych przez P.A.A. z różnych stron kraju, przebieg tegorocznego Święta Ludowego cechowały wszędzie bez wyjątku spokój i powaga, pełna gotowość i wielki patriotyzm.

Sprawy wewnętrzne znajdowały swój wyraz w uchwalanych rezolucjach, które delegacje przedkładały miejscowym starostwom, lub wysyłały je telegraficznie do Warszawy. Przy podejmowaniu tych uchwał można było stwierdzić pełne zrozumienie obecnej sytuacji tak zagranicznej jak i wewnętrznej oraz jasne ustalenie roli jaką winni odegrać chłopi.

Mimo, iż w bardzo wielu miejscowościach przybyło więcej uczestników, niż mogły pomieścić wynajęte sale, dzięki właściwemu potraktowaniu tych faktów przez miejscowe władze administracyjne wszyscy mieli możność wysłuchać przemówień, zachowując pełny spokój.

Nie czyniono żadnych przeszkód ponieważ wszędzie zastosowano się do zarządzeń i nie urządzano pochodów czwórkami. Podkreślić należy bardzo czynny i duży udział wiciarzy i zniczowców w uroczystościach. W szeregu miejscowościach frekwencja istotnie była mała z powodu bardzo złych warunków atmosferycznych.

W Przeworsku przybyło na Święto Ludowe przeszło 15 000 chłopów. Po uroczystym powitaniu na dworcu kolejowym przybyłego na uroczystość prezesa W. Witosa odbyło się za specjalnym zezwoleniem, od miejscowego starosty, p. Sienkiewicza, publiczne zebranie na rynku. Zebranie zagaił prezes powiatowy Stronnictwa Ludowego, dr. Wiktor Jedliński, odczytując rezolucje, które zostały jednogłośnie uchwalone.

Krótkie przemówienie nacechowane dużym patriotyzmem wygłosił prezes W. Witos, podkreślając konieczność walki i wytrwałości w obronie wolności i mocarstwowości Polski przed zakusami wroga.

Należy podkreślić dużą dyscyplinę organizacyjną i powagę wśród uczestników zebrania oraz sprawność służby porządkowej, która utrzymała porządek tak na dworcu kolejowym, wzdłuż drogi wiodącej do Przeworska oraz wśród tysięcznych tłumów, zebranych na rynku przeworskim.

W Mościskach, uroczystość urządzona na stadionie P. W za zezwoleniem miejscowego starostwa zgromadziła około 20 000 uczestników.

Po mszy, odprawionej przez ks płk. Panasia oraz po powitaniu W. Witosa przybyłego z Jarosławia przez, wzdłuż całej trasy przejazdu ustawione tłumy chłopów, młodzieży wiciowej, straż porządkową — odbyło się publiczne zebranie zagajone przez miejscowego 70-letniego prezesa S. L. Curzytka.

Przebieg manifestacji był wysoce patriotyczny, co znalazło swój wyraz w przemówieniach, deklaracjach oraz okrzykach wznoszonych przez uczestników manifestacji. Przeważnie rozlegały się okrzyki: „My Polski nie damy", „Zwyciężymy każdego wroga", „Precz z Niemcami".

Ogólno - polskie zawody w Strzelaniu do Rzutków w Warszawie

W dn. 27, 28 i 29 b. m. odbyły się na Strzelnicy w Szczęśliwicach Ogólno - Polskie Zawody w Strzelaniu do Rzutków, zorganizowane przez Państwową Wytwórnię Prochu w Pionkach. Były to zawody jubileuszowe, jako że P. W. P. Pionki organizuje je już po raz piąty.

Gdy przed pięciu laty po raz pierwszy zostały zawody owe zorganizowane, zgłosiło się do nich zaledwie 32 zawodników i to przeważnie spośród pracowników Pionek. W latach następnych ilość zawodników stale rosła, aż w roku bieżącym stanęło do nich 152 zawodników. Świadczy to o coraz większej popularności samych Zawodów, zarówno jak i o postępach popularyzacji tego pięknego i, z punktu widzenia obronności państwa, pożytecznego sportu wśród szerszych warstw społeczeństwa.

Charakterystyczną cechą Zawodów były liczne zwycięstwa w poszczególnych kategoriach, zawodników młodych, spośród których niektórzy, jak na przykład bracia Feill, osiągnęli wyniki wprost rewelacyjne, bijąc zawodników starszych i rutynowanych o kwalifikacjach międzynarodowych.

W wyniku strzelań w klasie mistrzowskiej I miejsce i tytuł mistrza zdobył p. Feill Jerzy, uzyskując 91 pkt. na 100, następne zaś 5 miejsc zdobyli:

P. Czerski Stanisław — senior — 91 na 100, p. Feill Roman — 91, p. Łyskowski Konstanty — 90, p. Kołaczkowski Wojciech — 90, p. Ziegenhirte Wilhelm — 88.

W klasie „A" I miejsce zdobył p. Chrzanowski Władysław, uzyskując 83 na 100, następne zaś 5 miejsc zdobyli:

P. Tobola Kazimierz — 82, p. Rosenwerth Henryk — 78, p. Makomaski Antoni — 78, p. Pakowski Teodor — 78, p. Bojanowski Andrzej — 76.

W klasie „B" I miejsce zdobył p. Szydłowski Sławosz, uzyskując 84 na 100, następne 5 miejsc zdobyli:

P. Błasikiecz Czesław — 77, p. Wagner Eugeniusz — 73, p. Messing Janusz — 72, p. Klempiński Zbigniew — 72, p. płk. Sznuk Stefan — 71.

W konkurencji zespołowej pierwsze trzy miejsca zdobyły zespoły:

1) „Łowiec" Wlkp. — Poznań 253/300.
2) „Sokół" — Pionki 236/300.
3) „Małopolskie T-wo Łowieckie" — Lwów — 229/300.

Po oficjalnym ukończeniu zawodów zorganizowali zawodnicy popisowe strzelanie. Do rozgrywki stanęło 36 najlepszych zawodników, przyczym całkowita kwota uzyskana z wpisowego w wysokości zł. 360.— przeznaczona została na FON. Naboje i rzutki ofiarowała bezinteresownie P. W. P. Tytuł mistrza w strzelaniu „poza konkursem" zdobył p. W. Ziegenhirte.

Osiągnięte w r. b. wyniki świadczą o dalszym polepszeniu klasy zarówno poszczególnych strzelców, jak i zespołów. 91% trafnych strzałów — to sukces nie byle jaki, wynik, który wyjątkowo tylko mógłby być przekroczony przez czołowych zawodników zagranicznych. Jest to wynik o tyle bardziej pocieszający, że w klasie mistrzowskiej pierwsze i trzecie miejsce zdobyli bracia Feill, zawodnicy młodzi, którzy niedawno dopiero opuścili ławę szkolną, a którzy do zawodów międzynarodowych nigdy jeszcze nie stawali, a w zawodach ogólno - polskich biorą udział dopiero po raz drugi.

Podniesienie klasy strzelców jest niewątpliwie w dużym stopniu zasługą P. W. P. Pionki, która w celu propagowania zarówno samego sportu strzelania do rzutków, jak i polskiej amunicji myśliwskiej, zrobiła bardzo dużo. Między innymi P. W. P. Pionki w latach ostatnich ofiarowała bezpłatnie poszczególnym Kołom Łowieckim ponad sześćdziesiąt parę rzutni, nie wspominając już o poważnej ilości rzutków i amunicji.

Zasługi P. W. P. Pionki i jej dyrekcji w osobach pp. inż. Prota i płk. Bolta podnosi w swym przemówieniu, wygłoszonym z okazji rozdania nagród, p. dyr. Gędziorowski, prezes Okręgu Warszawskiego Polskiego Związku Łowieckiego. Mówca podkreślił przede wszystkim, jako najbardziej aktualny, moment wojskowy, stwierdzając, że strzelanie do rzutków jest idealnym do strzelania przeciwlotniczego, wyrabia bowiem obok szybkości decyzji, przede wszystkim orientację dystansu.

Organizacja Zawodów bez zarzutu.

Nora Ney w „tournée"



Znakomita gwiazda filmowa wystąpi z szeregiem koncertów wespół z chórem Juranda, a mianowicie: Dziś 1. VI w Białymstoku (teatr Miejski) Jutro 2. VI. w Grodnie (teatr Miejski). Dn. 3 VI. w Lidzie i dn. 4 VI w Wilnie (teatr Lutnia).

Przystań nieletnich rozbitków życia

Ofiarna praca policjantek w Izbie Zatrzymań dla Nieletnich przynosi olbrzymią korzyść Państwu

Gdy 5 lat temu ujrzeliśmy po raz pierwszy przedstawicielki policji kobiecej, wielu z nas zadało sobie z całą pewnością pytanie, jaką rolę odegrać one mają.

Jeżeli ktoś myśli tak jeszcze i wątpi w celowość pracy „granatowych dziewcząt', niech przeczyta uważnie ciąg dalszy, a na pewno zmieni zdanie.

W IZBIE ZATRZYMAŃ.

Przy ul. Krochmalnej w Warszawie znajduje się Izba Zatrzymań dla Nieletnich. Przewija się ich tu co niemiara. Przyłapani na kradzieżach, włóczędzy, mali żebracy, podrzutki...

W Izbie tej mają właśnie władzę nasze „granatowe panie". Gdy przyjrzeć się zbliska atmosferze, jaka tu panuje, łatwo zauważyć, że więcej słychać tu dobrotliwych napomnień i przestróg, niż gróźb lub straszeń. Skierowanie małoletniego do sądu — to ostateczność. W większości wypadków wystarcza wytłumaczenie niewłaściwości postępowania.

Komendantka Izby st. przod. Rutkowska, wiele mogłaby na temat skuteczności tej metody powiedzieć.

Małoletni przestępcy, skruszeni napomnieniami, przyrzekają i, co dziwniejsze, przeważnie dotrzymują słowa Najbardziej charakterystycznym był postępek pewnego 16-letniego przestępcy, który sam zgłosił się do Izby Zatrzymań, wyznał swe winy i prosił ze łzami w oczach o danie mu jakiejś pracy, bo chce być uczciwym człowiekiem, a nie wyrzutkiem społeczeństwa

POD CZUJNĄ OPIEKĄ.

Wypadków podobnych wydarzyło się już bardzo dużo. Świadczą one najwymowniej o wysiłkach policji żeńskiej i jej doniosłej roli społecznej.

W czasie pobytu w Izbie, nieletni otoczeni są baczną opieką. Uczą się, uczestniczą w grach i zabawach sportowych pod kierunkiem specjalistek - wychowawczyń.

Niestety, zbyt szczupłe pomieszczenie, brak dużego dziedzińca i odpowiednich urządzeń nie pozwalają na szersze rozwinięcie tej niezmiernie pożytecznej akcji.

DZIECI OPUSZCZONE.

Najwięcej może gościć w murach Izby dzieci - podrzutków. Znajduje się je na terenie stolicy bezustannie. Wiek bywa różny: od kilkudniowych niemowląt do 10, 12-letnich.

Odesłane do Izby, biedactwa te znajdują tu opiekę, czystość, zabawę, dobre traktowanie. Bo czyż może być inaczej? Pod granatowym mundurem, opinającym postać groźnej „pani władzy" bije przecież tkliwe serce kobiety, wrażliwe na wszelką dziecięcą niedolę.

W akcji tej policjantki spełniają również doniosłą rolę w życiu społecznym. Porzucone przez rodziców dzieci, zwłaszcza [illegible], to przecież najlepszy narybek przyszłych przestępców, których ulica na uczciwych ludzi wychować przecież nie może.

W porę podana pomocna dłoń niejednego już dziecka uratowała od moralnego upadku.

5000 DZIECI.

Jak się dowiadujemy, przez Izbę przewinęło się już około 5000 zatrzymanych dzieci. Mury Izby nie mogą nam nic o nich opowiedzieć, a panie policjantki też niechętnie chwalą się wynikami swej pracy.

Gdyby zechciały przemówić, z całą pewnością dowiedzielibyśmy się, że wiele setek z tych 5 tysięcy dzieci zwróciły one dzięki swej ofiarnej pracy społeczeństwu, jako uczciwych ludzi i dobrych obywateli Państwa.

(r.).

„Człowiek, który zabił Hitlera"

Niezwykła książka pod powyższym tytułem jest obecnie na,w:ększą sensac,ą w Ameryce



KANCLERZ HITLER

Sensacją Ameryki jest obecnie niewielka książeczka, której autor ukrywa się pod pseudonimem „Anonimus". Tytuł tej książki brzmi: „Człowiek, który zabił Hitlera".

Ukazanie się na półkach księgarskich tej książki, będącej doskonałą satyrą na Hitlera i stosunki panujące obecnie w Niemczech wywołało wrzenie wśród amerykańskich hitlerowców. Nie mogąc się zemścić na jej autorze, ukrywającym się pod pseudonimem, wyleli swój gniew na jej wydawcy, Jerzym Palmerze.

Hitlerowcy porwali go, wywieźli za miasto i grożąc śmiercią zakazali wydawać w przyszłości podobne książki.

Tym swoim „gangsterskim chwytem" hitlerowcy amerykańscy zrobili tylko reklamę książce, która jest wprost rozchwytywana.

Treść tej wspaniałej satyry jest następująca:

POD WPŁYWEM BUTA PRUSKIEGO

Dr. Karol Moller był kierownikiem sanatorium dla umysłowo chorych w Wiedniu. Był to jeszcze młody człowiek, dla którego nic poza pracą zawodową i żoną, nie istniało. Dotychczas nie interesował się zupełnie polityką, ale w ciągu ostatnich dni zaszła w nim wielka zmiana. Od tygodnia bowiem hitlerowcy rządzą Wiedniem. Dopiero ostatnie wypadki oderwały go od jego dotychczasowych zainteresowań i z bólem stwierdził, że jego rodzinne miasto, w którym urodził się i pracował, zmienia swój charakter. Pod wpływem buta pruskiego traci swoją lekkość i wesołość i staje się ponury.

ZAJŚCIE NA ULICY

Wkrótce los zadał mu straszny cios. Greta, jego żona, którą ubóstwiał, udała się na miasto, aby kupić żółty kapelusik. W kapelusiku tym było jej doskonale i wracała do domu zadowolona, chcąc aby również i mąż stwierdził, jak jej w nim dobrze.

Nagle podszedł do niej jakiś pijany żołdak i „wyczuwszy" w niej Żydówkę, napluł jej w twarz. Następnie rzuciwszy na ziemię brutalnie kopnął ją w twarz i młoda kobieta wyzionęła ducha.

Po kilku dniach d-ra Mollera odwiedził agent. Hitlerowcy mieli już bowiem wypróbowaną metodę działania. Gdy kogoś zabijali, nasyłali na jego bliskich agentów, aby stwierdzili, jakie grzechy ma on na sumieniu i aby na podstawie tych „rewelacji" móc umieścić ich w obozie koncentracyjnym. W ten sposób zamykano im usta i nikt się nie dowiadywał o zbrodniach hitlerowskich.

Dr. Moller wiedział już o tym z tego też względu przyjął z wyszukaną grzecznością agenta.

JAK SIĘ CHRONI HITLERA

Zdumiewało go jednakże podobieństwo między nim, agentem, a Hitlerem. Wszyscy trzej byli do siebie łudząco podobni. Agent podobnie jak i dr. Moller mogliby na skutek tego podobieństwa do Hitlera zrobić wielką karierę w Niemczech. Takich ludzi szuka się gorliwie w Niemczech, tacy ludzie „dublują" Hitlera. Czyęsto jadą w otwartych samochodach i pokazują się publicznie. W ten sposób chroni się Hitlera, który twierdzi, że nie boi się zamachu na swoje życie, przed... zamachem. Jeśli bowiem ktoś z tłumu strzeli lub rzuci bombę na rzekomego führera, to Hitlerowi nic się nie stanie, a zginie tylko jego „sobowtór" występujący przed publicznością zamiast niego.

Szpieg opowiadał coś drowi Mollerowi, który nie mógł otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarło na nim stwierdzenie podobieństwa między sobą, agentem a Hitlerem. Nagle szpieg zaczął mówić o Grecie i z cynizmem opowiadał, w jaki sposób zabito ją.

STRASZLIWA OPOWIEŚĆ

Lekarz poprosił go, aby zamilkł. Agent nie zwracał jednak że uwagi na jego prośbę i dalej ciągnął swą brutalną opowieść. Przecież przyszedł tutaj w tym celu, aby sprowokować lekarza, do czegoś zdrożnego, i aby na postawie tego przewinienia można by było go aresztować.

UDUSIŁ AGENTA

Lekarz jednakże nie mógł dłużej tego słuchać. Zerwał się z miejsca, dopadł do agenta i zadusił go. Następnie wykorzystawszy istniejące między nimi podobieństwo, nałożył ubranie zabitego agenta, przywłaszczył sobie jego dokumenty. Przeobraził się więc w Seweryna Brauna (ta knazywał się agent). i udał się do Gestapo, gdzie miał złożyć raport o swojej wizycie u dra. Mollera.

Gdy przybył do Gestapo, tam już wiedziano, że Braun zabił Mollera, toteż dyżurny oficer winszował mu sukcesu i zapewnił awans.

Oficer dotrzymał obietnicy i Mollera odkomenderowano do Berlina, gdzie mianowano go oficerem grupy S. A.

Pewnego dnia przybył rozkaz. aby odkomenderowano 40 młodych i przystojnych oficerów na przedstawienie amatorskie na które miał przebyć sam führer Organizatorką tego przedstawienia była marszałkowa Georing, która była niegdyś aktorką. Młodzi oficerowie, wśród których znajdował się również nasz Braun, ciągnęli między sobą losy, kto ma wręczyć marszałkowej kwiaty. Los padł na Mollera i przypadek chciał, że przyszedł z kwiatami wówczas gdy marszałkowa wydawała bankiet na cześć führera. Marszałkowa podziękowała za kwiaty, ale ich nie przyjęła, prosząc oficera, aby wręczył je Hitlerowi.

Mollera poddano niezwykle surowej kontroli, zanim pozwolono mu stanąć przed obliczem władzy Trzeciej Rzeszy. Wreszcie dostąpił tego zaszczytu i wówczas wszyscy stwierdzili, jak wielkie podobieństwo istnieje między nim a führerem i jak łatwo można było ich zamienić.

HITLER BADAŁ WIĘŹNIÓW

I po kilku dniach kazano mu udać się na Voss Strasse. Przy ulicy tej znajduje się gmach wybudowany przez Hitlera dla własnych celów i często sprowadzano tam więźniów, od których Hitler chciał wydobyć jakieś poważniejsze tajemnice. Moller wiedział o tym wszystkim i dziwił się, w jakim celu kanclerz wzywa go do siebie. Przecież nie zna żadnych tajemnic i niczego się od niego nie dowie.

To też był niezwykle zdumiony, gdy kanclerz oświadczył mu, że wezwał go do siebie, ponieważ przyjmując od niego kwiaty, stwierdził, że jest do niego bardzo podobny. Chciał go więc uczynić swoim „sobowtórem" i zapytał go, czy jest gotów ofiarować swoje życie za führera.

Moller vel Braun zapewnił go, że jest to jego jedyne pragnienie.

Hitler zamknął się z nim wówczas w swoim gabinecie i zaczął go wtajemniczać w swój sposób bycia i zachowania się.

Braun zamierza wykorzystać tę okoliczność i zabić Hitlera Sięga więc do kieszeni, aby dobyć noża. Nie ma jednakże go przy sobie. Zanim dopuszczono go przed oblicze führera, dokładnie zrewidowano go i zabrano mu broń. Rozejrzał się więc po gabinecie, ale nigdzie jednak nie dostrzegł broni. Na biurku zaś nie było żadnego ciężkiego przedmiotu.

Źle, pomyślał Moller. Kiedy bowiem ,nadarzy mu się jeszcze tak doskonała okazja zabicia Hitlera. Hitler był tak zajęty wychwalaniem siebie samego, że nie patrzył nawet na niego.

Nagle Moller zauważył mały brązowy posążek Hindenburga. Ujął go z całych sił i zadał nim Hitlerowi cios w głowę, mówiąc:

Hindenburg ciebie wysunął i niech Hindenburg ciebie zabije.

Tak oto kończy się niesamowita opowieść.

Znów wielkie zwycięstwo

wojsk chińskich

ŁONDYN. Według doniesień prasy z Szanghaju, zastępca przewodniczącego najwyższej chińskiej rady wojennej gen. Feng Yue Siang udzielił we wtorek w Czung - King wywiadu prasowego o przebiegu wielkiej bitwy w północnej części prowincji Hopei.

Jak wynika z tego wywiadu, wojska chińskie odniosły w bitwie jaka toczyła się na froncie o długości 300 km. wielkie zwycięstwo.

Bliższych szczegółów na razie brak.

Współpraca lotnicza

włosko-niemiecka

BERLIN. W związku z pobytem niemieckiego generała Milcha w Rzymie, prasa niemiecka stara się nadać jak największy rozgłos współpracy poszczególnych gatunków broni Niemiec i Włoch.

W związku z tym „Deutsche Allgemeine Zeitung" pisze m. in., że już obecnie współdziałanie lotnictwa włoskiego i niemieckiego uważać należy za bezsporny fakt, ponieważ siły lotnicze obu państw zespolone zostały ścisłą wspólnotą bojową podczas hiszpańskiej wojny domowej.

Wyprowadzenie zwłok

ś. p. Pauliny Starzyńskiej

We wtorek o godz. 19 m. 30 nastąpiło wyprowadzenie zwłok śp. Pauliny Starzyńskiej małżonki [illegible]ydenta Warszawy, z domu w al. Niepodległości do Katedry.

W uroczystościach żałobnych prócz najbliższej Rodziny Zmarłej, wzięli udział: min. Kaliński, wiceprezydenci miasta: J. Pohoski, Graba-Łęcki, Kulski oraz Około - Kułak, członkowie organizacji i stowarzyszeń społecznych, w których Zmarła współpracowała, szereg wyższych urzędników miejskich oraz przyjaciele.

Egzekwie żałobne odprawił ks. prałat dr. Hilchen oraz miejscowy proboszcz.

Odwołanie meczu bokserskiego

Polska-Niemcy przez Zw. Niemiecki

W dniu wczorajszym, zupełnie niespodziewanie, Warsz. Okr Zw. Boks. został telefonicznie powiadomiony przez prezesa PZB. o odwołaniu przez Niemców meczu z Polską.

Według relacji, Niemcy tłumaczą się niemożnością uzyskania urlopu dla zawodników na obóz. Proponują wobec tego Pol. Zw. Boks. późniejsze terminy, jak jesień lub zima.

Odwołanie przez Niemców meczu jest jeszcze jednym dowodem „politykierstwa" ze strony naszego zachodniego sąsiada Ciekawe, że względnie niedawno wódz niemieckich pięściarzy oświadczył, że „mecz z Polską nie na trafi na żadne przeszkody".

Cóż więc się stało? A może Niemcy po prostu obawiają się wysokiej porażki i dlatego tchórzą!

Ciekawe szczegóły o tym skandalu znajdą Czytelnicy w dzisiejszym numerze „Nowego Sportowca".

Anglia rozbudowuje

flotę wojenną

LONDYN. Ministerstwo marynarki wojennej udzieliło odnośnym stoczniom zamówienia na budowę dwóch największych brytyjskich okrętów wojennych, które nosić będą nazwy „Lion" i „Temerere".

Każdy z tych krążowników będzie posiadał wyporność 40.000 ton.

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda zwabiła w podstępny sposób Helenę, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała jednak stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też, gdy po powrocie do Warszawy, Helena zajechała do siebie, Jarocki wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej jednakże w tym powieściopisarz Bartosz, który będąc wdowcem powierzył jej opiekę nad swoim jedynakiem i wkrótce Helena wyjechała z dzieckiem na wieś.

Bronka mimo wszystko obawiała się, że Helena zabierze jej Jarockiego. Poleciła więc bandzie usunąć rywalkę. Banda wyśledziła, gdzie przebywa Helena i otruła dziecko Bartosza. Zrozpaczona Helena udała się z dzieckiem do Warszawy. Dziecko zmarło w drodze do szpitala i lekarz dyżurny, któremu sprawa ta wydała się podejrzana, zawiadomił policję, i aż do przybycia przedstawicieli władz zamknął Helenę w pokoju przylegającym do jego gabinetu.

Już dawno Helena nie przeżywała tak wstrząsających chwil, jak teraz, gdy znajdowała się w tym zamkniętym pokoju, gdzie na wąskiej, ceratowej kanapce leżało martwe dziecko

W ciągu ostatniego roku przeżyła nie mało, ale po przez ten cały czas serce jej nie krwawiło tak silnie jak obecnie.

Boże drogi, przed trzema zaledwie godzinami dziecko jeszcze żyło, siedziało z nią razem na ławce w willi i przysłuchiwało się bajeczkom, które mu czytała.

Co mogło się stać z dzieckiem? — pytała się siebie Helena może po raz setny. — Czy otruto je?... Ale kto mógł to zrobić?

— Biedne dziecko... Biedny Janeczek... — załamywała ręce Helena i cicho szlochała.

Bartosz około piątej pojechał na wieś. Był tego dnia w szczególnie dobrym usposobieniu. W gazecie, w której zazwyczaj drukował swoje powieści, rozpoczęto druk nowej jego powieści. W związku z tym wydarzeniem redaktor wydał dla Bartosza i wszystkich współpracowników redakcji obiad.

Poza tym dobrze wpłynął na niego piękny dzień wiosenny. Deszczowe i pochmurne dni źle na niego wpływały. W takie dni nie mógł nawet pisać.

Pociąg, którym jechał był przepełniony, jak wszystkie podmiejskie pociągi popołudniowe. Ale Bartosz lubi jechać tak pełnym pociągiem. Nie było wprawdzie wygodnie, ale natomiast zajmująco. Widziało się różne twarze, słyszało się ciekawe rozmowy.

Wciśnięty w kąt wagonu Bartosz nagle usłyszał, jak jedna kobieta opowiadała drugiej:

— Mówię pani, że ledwie mogę wrócić do siebie. Jadąc przed południem do Warszawy, widziałam scenę, która wstrząsnęła mną do głębi. Jakaś kobieta jechała z dzieckiem, które było nawpół martwe.

Bartosz przysłuchiwał się opowiadaniu kobiety, ale w tej chwili pociąg zatrzymał się i Bartosz wysiadł.

Spokojnym, wolnym krokiem ruszył w stronę willi, w której mieszkał. Nagle nie zdając sobie sprawy dlaczego, przypomniał sobie o tym, co opowiadała kobieta w wagonie. Ponieważ nie chciał wracać do domu w złym usposobieniu, starał się przepędzić te smutne myśli.

Wszedłszy do willi i zbliżywszy się do domku, który zajmował, zdziwił się, dlaczego jest tam tak cicho. Zawsze dobiegał do jego uszu wesoły śmiech synka, lub też Janeczek ujrzawszy go już z daleka, wybiegał uradowany na jego spotkanie.

A tym razem panowała tutaj cisza. Również na werandzie nikogo nie było.

— Hm... Co się mogło stać? — lekko zaniepokoił się Bartosz.

— Wszedł do pokoju. Nikogo tam nie było.

— Kto tam? — dobiegł do jego uszu głos służącej, znajdującej się w kuchni.

— Ja — rzekł głośno.

Zaraz pokazała się służąca.

— Gdzie jest pani Helena i Janeczek? — zapytał, a stwierdziwszy, że służąca ma zapłakaną twarz, dodał przestraszony — Stasiu, co się stało?

— Ach, Jezu kochany! Niech się lepiej pan nie pyta....

— Co się stało?

— Dziecko...

— Co jest dziecku? Gdzie Janeczek?

— Pani Helena pojechała z nim do Warszawy...

— Do Warszawy? Z dzieckiem? Co się z nim stało?

— Dziecko, proszę pana, nagle zasłabło.... Zzieleniało i straciło przytomność...

— Janeczek? Nagle? A lekarza nie wzywano?

— Tak, proszę pana... Pobiegłam po doktora... Ale doktór powiedział, że należy natychmiast przewieźć dziecko do szpitala.

— Ale co mu się nagle stało? — zapytał Bartosz, na którego twarzy malowała się bezbrzeżna rozpacz. — Dziecko nagle zaniemogło?

— Tak, proszę pana. A było to tak: pani nagle weszła — znajdowała się z dzieckiem w willi — i zapytała mnię, czy nikogo nie wołałam. Spojrzałam na nią zdziwiona, ponieważ o niczym nie miałam pojęcia i nie wydałam żadnego okrzyku. No i pani wyszła znowu do dziecka. Zdaje mi się, że przed tym się przebrała. Po piętnastu minutach wbiegła, trzymając Janeczka na ręku. Dziecko było ledwie żywe, pozieleniało i miało zielonkawą pianę na ustach. Zaczęła go oblewać wodą, cucić, ale nic nie pomogło. Janeczek nie odzyskiwał przytomności. Pobiegłam więc po doktora. Doktór powiedział, że jest bardzo źle, że dziecko musiano otruć, czy tam coś...

— Otruć? — szeroko rozwarł oczy Bartosz.

— Tak, proszę pana. Tak powiedział doktór. Dziecko zjadło coś, co było zatrute.

— Boże! — zawołał Bartosz, który drżał cały. — Kiedy pojechano z dzieckiem do Warszawy?

— Około pierwszej.

— Dziecko nie odzyskało przytomności?

— Nie, proszę pana. Z dzieckiem było coraz gorzej.

— Do jakiego szpitala udano się z nim?

— Tego już nie wiem, proszę pana. Z pewnością do szpitala dla dzieci...

Bartosz ciężko opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach. Przez kilka chwil siedział zastygły w tej pozycji. Nagle zerwał się, spojrzał na zegar i oświadczył:

— Wracam do Warszawy.

Teraz nie szedł już spokojnym, wolnym krokiem, teraz biegł jak szalony, ponieważ za osiem minut odchodził pociąg.

Nagle przypomniał sobie o rozmowie, jaką prowadziły w pociągu, stojące obok niego kobiety.

A więc dotyczyło to Janeczka. „Dziecko było prawie na wpół martwe" — przypomniał sobie słowa kobiety i zadrżał cały.

(Dalszy ciąg jutro)

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Minęło już więcej, niż dwa miesiące od chwili, gdy Jan Charecki, obecnie dla odmiany Ludwik Krawczyk, przeczytał z wielkim wzruszeniem ogłoszenie rejenta, poszukującego Piotra Chareckiego w sprawie spadku po hrabinie Kastalskiej.

Myślał, że może wieść o tym dotarła do jego syna, więc każdą niemal wolną chwilę spędzał, kręcąc się przed domem rejenta w nadziei, że może ujrzy tam kiedyś wchodzącego lub wychodzącego swego syna.

Wreszcie to długie oczekiwanie stało się dla niego bolesną udręką, nieznośną męką. Chcąc położyć temu jakiś kres i skończyć z tą okrutną niepewnością, rzekomy Ludwik Krawczyk zdecydował się iść do rejenta i zapytać go o wyniki jego starań.

— Panie rejencie — rzekł — pracowałem w żyrardowskich zakładach Bartena i kolegowałem tam z panem Piotrem Chareckim. Później porzuciłem tę posadę, bo mi ofiarowano o wiele korzystniejszą w głębi kraju.

Kłamanie szło mu sprawnie, mówił więc dalej:

— Nie dawno wróciłem do Warszawy wskutek zmiany nowej posady i ze zdumieniem przeczytałem pańskie ogłoszenie, które przypadkiem wpadło mi w oczy. Wynikało z tego, że Piotr wyjechał gdzieś daleko. Czy można wiedzieć, dokąd?

Po naleganiach rejenta Jan Charecki ujawnił przed nim swe właściwe oblicze. Była to jednak wieść tak nieprawdopodobna, że rejent nie uwierzył, zażądał dowodów. Tych zaś Jan Charcki, oczywiście, nie miał i mieć nie mógł, bo skąd?

Nie było też możności powołania kogokolwiek na świadka. Bo chyba tylko Jerzego, ale kto wie, jak się zachowa w tym wypadku?

Jan, strapiony, postanowił wyjść od rejenta, zdecydowany znaleźć jakiś sposób udowodnienia mu swej tożsamości. Rejent kazał woźnemu wezwać następnego interesanta. Ponieważ tamten wszedł szybko, a Jan, stroskany, kroczył powoli, zdarzyło się więc, że na progu spotkali się oko w oko...

Gdy dwie naelektryzowane chmury spotykają się w przestworzach, wybucha piorun i słychać grzmot... Takież wrażenie mniej więcej wywołało i to spotkanie dwóch braci, ziejących ku sobie okrutną nienawiścią.

Pierwszy krzyknął Jerzy:

— Ty tu?

I tym zdradził się od razu...

Jan zwrócił się do rejenta, mówiąc:

— Oto i świadek. Mój rodzony brat poznał mnie natychmiast.

Jerzy teraz dopiero spostrzegł się, co narobił i usiłował wykręcić się...

— Ja... pana.. nie znam — wybełkotał w nadziei, że rejent może nie usłyszał jego okrzyku.

— Jakto? Poznałeś mnie już raz na wsi u matki, poznałeś teraz również...

Jerzy wnet się zorientował i rzekł rejentowi:

— Rzeczywiście, proszę pana, teraz go poznaję. To mój brat, zbiegły z wiezienia świętokrzyskiego. gdzie od siadywał karę za zamordowanie naszego ojczyma. Czy pan pozwoli, że natychmiast zatelefonuję po policję.

— Nie mam nic przeciwko temu — odparł Jan — udowodnię bowiem wtedy, że to była pomyłka sądowa i że prawdziwym mordercą jesteś ty...

— Jak śmiesz?

— To się okaże... A teraz telefonuj po policję.

Był to ze strony Jana wybieg. Właściwie żadnych dowodów nie miał, dodał jednak bezczelnie:

— A pan, panie rejencie będzie łaskaw od razu przygotować dostarczone panu przeze mnie dowody...

Zanim rejent zdołał odpowiedzieć, Jerzy, przerażony, że może rzeczywiście Jan okazał jakieś dowody, zawołał:

— Panie rejencie, mam do pana wielką prośbę. Dajmy temu pokój. Nie chcę, by moje nazwisko zostało ponownie narażone na szwank. Oczywiście, że dowody mojego brata muszą być jak najzupełniej nieistotne, nie chcę wszakże znów szargać mego nazwiska. Już ja się postaram, by mojego brata odpowiednio unieszkodliwić.

To odezwanie się Jerzego upewniło rejenta, że musi być nie bez winy... Miał tak wiele współczucia dla Jana, o którym słyszał już tak wiele dobrego, że postanowił rzeczywiście nie wywlekać sprawy na wierzch. Natomiast na prośbę Jana powiedział mu, gdzie ma szukać żony, wiedział bowiem, że jest u Mandyka.

Jan postanowił udać się tam natychmiast, przed tym jednak chciał się rozmówić na osobności z Jerzym. Zażądał od niego zrzeczenia się wszelkich praw do spadku po matce. Oczywiście, Jerzemu ani się śniło. Dowodził również, że jest żonaty z Lusią Darską, której hr. Kastalski zapisał pół miliona.

Postanowiono, że dojdzie wobec tego do ogólnego spotkania u Mandyka, dokąd obaj bracia też natychmiast się udali.

Tu panowała właśnie wielka radość. Powracał z dalekich stron Piotruś, wytęskniony przez matkę i narzeczoną. Trudno sobie wyobrazić, jak czułe było to spotkanie...

Ledwo ochłonięto z wrażenia, gdy lokaj zameldował pana Jerzego Chareckiego z żoną. Jan wolał się nie meldować. Chciał na razie poczekać w hallu.

Jerzy spodziewał się wszystkiego, tylko nie spotkania z Wiochną. Osłupiał...

Po szeregu wyjaśnień pierwsza głos zabrała pani Jerzowa Charecka i otwarcie przyznała się, do czego dała się użyć, ustępując od razu wszelkich praw Wiochnie, prosząc ją jeszcze o przebaczenie.

Nikt nie zauważył, że Wiochna miała wpiętą w szalik szpilkę ze szmaragdem. Ujrzał to tylko Jan Charecki, który nie mógł wytrzymać, zbliżył się i patrzał na wszystko przez szparę od drzwi.

Wszedł... Grom z jasnego nieba nie mógł wywrzeć większego wstrząsu...

Pani Eugenia rzuciła się mu w objęcia. Płakała ze wzruszenia, z radości i z rozżalenia na samą siebie, iż gotowa była już... wyjść za mąż za innego.

Jan jednak zaraz po pierwszych powitaniach zapytał Wiochnę, skąd ma tę szpilkę. Powiedziała, że ją znalazła w podziemiach, gdzie była więziona, po szamotaniu się z tu obecnym osobnikiem. I wskazała na Jerzego...

Teraz już wszystko było jasne. Jan miał niezbity dowód w ręku. Mógł teraz śmiało iść do sądu i domagać się swej rehabilitacji, bo przecież ta właśnie szpilka go zgubiła.

W zamieszaniu nie dostrzeżono, że dwóch mężczyzn zniknęło z pokoju Jednym był Jerzy Charecki, a drugim... Franciszek Mandyk...

Po paru dniach wiadomo było, że Jerzy Charecki w obawie tego, co go może spotkać, palnął sobie kulkę w skroń. Franciszek wyjechał za granicę, nie mógł bowiem pogodzić się z zawodem miłosnym... Gdy po roku wrócił po zagojeniu ran sercowych. zastał państwa Chareckich w najlepszej harmonii małżeńskiej i tulących pierwsze wnuczątko, podarowane im przez Piotrusia i Wochnę, już rok temu szczęśliwie zaślubionych...

KONIEC



Aniela w hotelu w Hawelbergu opłakiwała rzekomą śmierć ukochanego, raziły ją brutalne zaloty pułkownika von Szlengla. Postanowiła uciec przed nim i rozpocząć życie od nowa.

Ale jak odczepić się od tego natrętnego pułkownika von Szlengla? — rozmyślała zakłopotana Aniela.

Uciec odeń?

Tak, Aniela mogłaby to uczynić... Ale wtedy pułkownik na pewno zarządzi pościg w ślad za nią. A jeśli ją wtedy złowią, na pewno oddadzą ją pod sąd wojskowy...

Nie, nie chce dłużej już żyć jak ścigane zwierzę, ukrywać się przed ludźmi... Nie, takie życie gorsze jest od śmierci...

Postanowiła w końcu pomówić otwarcie i jasno z pułkownikiem von Szlenglem. Jeszcze dzisiaj pomówi z nim...

Przede wszystkim spróbuje przekonać go sama.

A jeśli nie zgodzi się? — rozmyślała niespokojnie... Wtedy, wtedy nie zawaha się przed niczym, aby wyzwolić się spod jego opieki.

Było to piątego wieczoru, gdy Aniela rozpaczała po „śmierci" Karskiego...

Pobyt w hotelu ciążył już jej niepomiernie: to miasto niemieckie było jej zupełnie obce, postanowiła wyjechać stąd...

Wiedziała, że za chwilę wejdzie znowu do jej pokoju pułkownik von Szlengel i zacznie ją „pocieszać", przymilać się do niej, że znowu wzbudzi w niej wstręt...

Aniela nie pomyliła się i teraz.

Wkrótce do drzwi zapukał pułkownik von Szlengel, wszedł do pokoju i zaczął ją znowu pocieszać, jak gdyby był jej najserdeczniejszym przyjacielem...

— Panno Anielu... Dzisiaj jest taki piękny wieczór... Może przespaceruje się pani? Już prawie pięć dni, jak nie wychodzi pani z hotelu...

Po raz pierwszy od szeregu dni podniosła Aniela wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Po chwili jednak opuściła oczy, jak gdyby ujrzała przed sobą anioła śmierci, pośredniego sprawcę śmierci jej ukochanego.

— Tak — odrzekła szeptem — postanowiłam opuścić hotel!

Pułkownik von Szlengel zbliżył się uradowany do niej: cieszyło go już bodaj to, że odrzekła na jego słowa. Dotąd nie odpowiadała mu, nie zwracała na niego uwagi.

„Nareszcie"! — pomyślał zadowolony pułkownik — wszystko składa się tak, jak przypuszczałem. — Dzień, dwa i zapomni o tym swoim Polaku... I oto stało się tak, jak przypuszczał... O, teraz nareszcie zabawi się z nią. Zapomni o wszystkim...

— Nareszcie, panno Anielu — zawołał uradowany. — Dziwiło mnie, że pani tak rozpacza... Pójdziemy wiec przejść się?

— Dokąd? — zapytała Aniela.

Pułkownik spojrzał się zdziwiony na nią.

— Przecież pani sama powiedziała, na spacer...

— Nie o to mi chodziło... — spoglądała Aniela mu prosto w oczy, a wzrok jej wyrażał nienawiść...

— A więc o co pani chodzi?

— Dzisiaj wyjeżdżam stąd... Postanowiłam wyjechać...

— Cóż to oznacza, dokąd mamy jechać?

— Nie my mamy jechać, ale ja sama wyjeżdżam — odrzekła stanowczym głosem Aniela.

— Nie rozumiem...

— Tak postanowiłam...

— Ale dokąd zamierza pani wyjechać?

— Do Warszawy...

— Co to się nagle wydarzyło, panno Anielciu?

— Muszę jechać...

— Na długo?

— Na zawsze...

— Jakto? — zerwał się pułkownik z miejsca. — Zapomina pani, jakie funkcje pani spełnia...

— Nie mogę więcej „pracować".

— Panno Anielu — przysunął się do niej von Szlengel, podczas gdy ona odruchowo odsuwała się odeń. — Nie poznaję panią, co się stało?

— Tak jest, panie pułkowniku. Nie mogę dłużej pracować... Nie jestem zdolna do żadnej pracy. Nie mogę podjąć się nowych zadań...

— Ho, ho... — uśmiechnął się z sarkazmem pułkownik von Szlengel. — Wydaje się to tylko pani, panno Anielu... Jest pani pod wrażeniem wstrząsu... Ale widzi pani przecież, że tak się stało, jak przewidziałem: powoli zapomina się...

— Postanowienie moje jest zupełnie poważne, i proszę mi nie stawiać przeszkód — powtórzyła Aniela pewnym głosem.

— Nie sądzę, aby mówiła pani to zupełnie serio, panno Anielu. Pani obowiązki...

— Panie pułkowniku, to niezłomne postanowienie... Zna mnie pan, jestem stanowcza w moich postanowieniach...

— Ale to niemożliwe, panno Anielu...

— Czemu to? A gdybym umarła?

— Tylko bez dziecinad, pani jest wzburzona.

— Nie, stanie się tak, jak postanowiłam.

Pułkownik von Szlengel zamyślił się poważnie: przestraszył się zdecydowania Anieli, i z niepokojem myślał: nie, nie wolno jej rozdrażniać. Może uciec, i właśnie do wroga. Nie może jej przecież więzić. A nade wszystko szkoda mu, że tyle uwagi jej poświęcił i „nie udało się"... I ma teraz wypuścić tego ptaszka z klatki?... Czy ma pozwolić jej odejść, zanim jeszcze zdążył nasycić się jej urodą, jej wdziękami. A więc na próżno stracił tyle czasu... O, nie, nie zrezygnuje tak łatwo...

Pragnąc wykorzystać chwilę, z chytrym uśmiechem na twarzy dodał:

— Ależ po cóż od razu tak wojowniczo, panno Anielciu, możemy o tym pomówić.... Nie mam prawa panią zmuszać do czegoś... Ale nie musi pani już dzisiaj jechać. Zresztą, trzeba to szczegółowo omówić. Musi pani skierować prośbę do sztabu... Proszę, pani pozwoli do mego pokoju, załatwimy to zaraz...

— Możemy napisać podanie w moim pokoju... — zrozumiała Aniela, że pragnie zwabić ją podstępem do swego pokoju.

— Nie... — uśmiechnął się z podejrzaną uprzejmością. — U mnie będzie znacznie wygodniej... Poza tym mam flaszkę doskonałego węgierskiego wina...

Aniela spostrzegła w jego oczach odblask zwierzęcej namiętności. To samo było dla niej wystarczającym ostrzeżeniem.

Nagle jednak przypomniała sobie Aniela coś, wstała, ujęła wesoło von Szlengla pod ramię i powiedziała:

— Proszę, idziemy...

(Dalszy ciąg jutro)

Składajcie ofiary na F. O. N.

Nowi marszałkowie Francji

będą wkrótce mianowani przez rząd

Paryż, w maju.

Francuskie sfery wojskowe interesują się żywo sprawą ewentualnego mianowania przez rząd nowych marszałków. Sfery wojskowe obiegły nie sprawdzone, ani też nie zdementowane pogłoski o tym, że rząd zamierza czterem generałom nadać godność marszałków Francji i zamianować admirała Darlan admirałem Floty.

Jeśli chodzi o generałów, plotki zakulisowe wymieniają nazwiska generała Gamelin, naczelnego wodza armii francuskiej, generała Vuillemin, dowódcę lotnictwa, gen. Bührera, wodza armii kolonialnej i wreszcie generała Nogues'a, rezydenta francuskiego w Maroku. Admirał Darlan otrzymałby tytuł admirała Floty, używany w Anglii.

Nasuwałoby się pytanie, czemu przypisać podobne nominacje w czasie pokoju. W grę wchodzą jednak względy prestiżowe. Francja posiada w tej chwili jedynie dwóch marszałków (Petain i Franchet d'Esperey), z których jeden jest na placówce dyplomatycznej. Zdarza się więc, że w czasie uroczystości wojskowych za granicą Francja jest z tej racji odsuwana na dalszy plan, niegodny jej potęgi militarnej oraz tradycji wojskowej. Jeśli na pogrzebie Marszałka Piłsudskiego przedstawiciel Francji, marszałek Petain znajdował się na właściwym miejscu, sprawa wyglądała zupełnie inaczej na pogrzebie króla Aleksandra w Belgradzie. Francję reprezentował tam gen. Gamelin, którego ulokowano w drugorzędnym hotelu.

W kondukcie żałobnym przedstawiciel Francji kroczył za generałami państewek południowoamerykańskich! A dlatego tylko że tamci otrzymali tytuł „generała armii" (nasz generał broni), podczas gdy naczelny wódz francuski jest oficjalnie tylko generałem dywizji, gdyż na tym stopniu kończy się francuska hierarchia służbowa.

Względy reprezentacyjne jednak — aczkolwiek ważne — nie usprawiedliwiają jeszcze, zdaniem wielu wybitnych osobistości wojskowych, faktu nadania wszystkim obecnym wodzom tytułu marszałka Francji, związanego z bohaterskimi wyczynami na polach bitewnych. Dlatego też rząd zastanawia się obecnie nad ewentualnym wskrzeszeniem tradycji i tytułów.

W dziejach wojennych Francji istniały w rozmaitych okresach tytuły marszałka bitwy (marechal de bataille), marszałka polnego (marechal de camp) i marszałka broni (marechal d'armee), które były, oczywiście niższe od stopnia marszałka Francji. Najwyższą tę godność stworzono w roku 1185, za Filipa - Augusta. Tytuł otrzymał tylko jeden oficer. Za Ludwika Świętego było ich już dwóch, za Franciszka I trzech. Liczba rosła ciągle, aż wreszcie Ludwik XIV stworzył 20 stanowisk marszałkowskich, ale rekord pobił cesarz Napoleon I ze swoimi 25 marszałkami, z których każdy musiał wygrać co najmniej jedną bitwę w szczerym polu albo zdobyć dwa miasta obronne aby otrzymać buławę. Sposród nich wielu zyskało sławę: Murat, Massena, Ney, Kellermann, Lannes, Bernadotte.

Od Ludwika XVIII do wojny 1870 roku było 38 marszałków, potem jednak tradycja zamarła. Wskrzeszono ją dopiero w czasie wojny światowej. Mianowano 6 marszałków, których nazwiska okryte są sławą: Foche, Joffre, Petain, Fayolle, Lyautey, Franchet d' Esperey. Mianowano również jednego marszałka Francji: godność tę otrzymał generał Gallieni, obrońca Paryża, inicjator słynnego raidu taksówek na pole bitwy nad Marną. Od chwili powstania stopnia marszałka aż do czasów dzisiejszych miała Francja 330 marszałków. Zasadniczo tytuł ten jest dożywotny; w całej historii Francji zanotowano jeden jedyny wypadek, gdy odebrano komuś tę godność. W takim położeniu znalazł się mianowicie marszałek Moncey, którego Ludwik XVIII zdegradował za to, że odmówił przewodniczenia trybunałowi wojskowemu, mającemu sądzić marszałka Ney'a.

I zgodnie z opinią wyższych wojskowych, armia francuska domaga się od rządu przywrócenia dawnych tytułów, aby wodzowie francuscy nie byli „ubogimi krewnymi" w hierarchii światowej. Najprawdopodobniej rząd zdecyduje się na wskrzeszenie godności marszałka broni (marechal d'armee) i admirała Floty.

Ostateczny wynik wyborów
do kieleckiego samorządu

Przewodniczący Komisji Wyborczej ogłosił w dniu wczorajszym ostateczny wynik wyborów do Rady Miejskiej m. Kielc.

W wyniku tych wyborów OZN. zdobył 17 mandatów PPS. 16 mandatów, Str. Nar. 6 mandatów, Żydzi 1 mandat.

W okręgu Nr 6, którego obliczenie głosów zajęło aż tyle czasu, PPS. uzyskało 4 mandaty, OZN. 2 mandaty.

Omówienie wyniku wyborów rezerwujemy sobie na później.

Lody „Miś"

Na ulicach Kielc pojawili się chłopcy w estetycznych mundurkach, sprzedając lody „Miś".

Wyborowe te lody zdobyły sobie uznanie we wszystkich większych miastach i nic dziwnego, gdyż są smaczne, zdrowe i higieniczne.

Produkcja lodów „Miś" odbywa się na wielką skalę maszynowo, bez dotyku rąk.

Lody „Miś" są zawsze świeże i dobrze zamrożone gdyż stale przebywają w temperaturze 10 stopni poniżej zera.

Warto również podkreślić że produkty używane do wyrobu tych lodów są w najlepszym gatunku, bez sztucznych domieszek i namiastek.

Zawsze czujni i gotowi
Granatowi chłopcy na FON.

Policja powiatu kieleckiego złożyła na Fundusz Obrony Narodowej obligacje i bony Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej na ogólną sumę 12.220 zł.

Piękny ten czyn naszej policji niech będzie przykładem dla tych wszystkich, którzy dotychczas nie spełnili swego obowiązku.

Złóż ofiarę na F. O. N.



Kina kieleckie:

Czwartak Szeik
WF. i PW Chicago
Pałace: Burza nad Bengalem
Casino Ukochany

Drobna kradzież

Do drwalki Cedro Melanii, Kielce, ul. Hoża 71, dostał się nieznany sprawca i skradł bieliznę pościelową wartości 38 zł.

Ekran i Scena

„Szeik" najlepszym filmem
Ramona Novarro

Bohater pamiętnego „Pogaňina" i „Ben Hura" ukończył niedawno po dłuższej przerwie swój najnowszy film „Szeik".

Filmem tym Ramon Novarro udowodnił, że mimo poświęcenia dwóch lat pracy w teatrze publiczność nie tylko o nim nie zopomniała, lecz darzy go większą sympatią, niż dawniej.

„Szeik" bije wszędzie rekordy powodzenia dzięki świetnemu scenariuszowi, bogatej wystawie, bajecznemu humorowi głównie zaś dzięki Ramonowi Novarro.

Rodzaj filmu musi ulec zmianie w miarę zmiany upodobań publiczności — oświadczył w dalszym ciągu wywiadu słynny aktor. Rola „Szeika" jest romantyczna i egzotyczna, lecz jednocześnie potraktowana z humorem. Minęły czasy, kiedy powodzenie mieli amanci smutni i groźni: dzisiejsze kobiety wymagają wesołości i dowcipu!

Tak mówi Ramon Novarro, a sądząc z jego powodzenia u kobiet, ma napewno słuszność Ujrzymy go dziś w filmie „Szeik" w kinie „Czwartak" Partnerką Ramona jest urocza Lola Lane, film zaś jest najlepszym, jaki Ramon Novarro stworzył.

Pożar w Kielcach

Na ulicy Bodzentyńskiej w Kielcach w domu Herszkowicza i Wolfowicza, wskutek wadliwej konstrukcji komina, powstał pożar, który uszkodził dach, powodując straty na sumę 500 zł.

Katastrofa samochodowa

W Radomiu przy ulicy 1 Maja, Kowalczyk Jan, zam. w Irenie, pow. garwolińskiego, jadąc motocyklom zderzył się z samochodem osobowym, prowadzonym przez Jana Szebrzyńskiego z Radomia.

Kowalczyk doznał złamania prawej nogi i okaleczenia lewej ręki.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Polski balet Parnella

wystąpi w kompletnie nowym klasycznym reperturze w Kielcach w Teatrze WF. i PW. w dniu dzisiejszym o godz. 8-ej wieczorem w programie „Fantazja Polska" I. Paderewskiego. Wykonawcy: Danuta Dymiszkiewicz, Irena Zembrzuska, Feliks Parnell, T. Wolińskі, K. Maniaszczyk.

Poraz pierwszy w Polsce zostala zastosowana do baletu muzyka symfoniczna reprodukowana aparaturą dźwiękową.



Drobne ogłoszenia

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 60 gr. w tekście str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski
Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.